

WSTĘP

Hermann Hesse właściwie nie był w Indiach – przynajmniej w ściśle geograficznym znaczeniu tego słowa i w dzisiejszym rozumieniu pojęcia „Indie”. Claude Lévi-Strauss podróżował po subkontynencie; pisał o tej podróży w słowach bardzo ostrych, tworząc wyrazisty obraz kraju i ludzi. Potoczna wyobraźnia zaciera fakty: Hesse jako patron kontrkulturowych podróży na Wschód bywa imaginacyjnie lokowany w Indiach geograficznych; Lévi-Straussa wyobraźnia zwykła umieszczać w Paryżu, w Stanach Zjednoczonych, a przede wszystkim w Brazylii. Rzadko pamięta się o tym, że pięć rozdziałów *Smutku tropików* to reminiscencje z pobytu w Pakistanie i w Indiach. Może to i dobrze – wydaje się bowiem, że antropolog zdecydowanie nie lubił tej części świata. Półwysep Indyjski podobał mu się jedynie wtedy, gdy patrzył nań z oddalenia, z góry, z okna samolotu; z bliska przedstawiał sobą obraz nędzy, upadku, rozkładu. Był brudny i śmierdzący.

Indie kojarzone z postacią Hessego były inne – przesyczone wartościami duchowymi, rozbudzały kontrkulturowe pragnienie, by czerpać z tamtejszych źródeł duchowych. Hessowska minipowieść *Podróż na Wschód*, połknięta przez hipisowski kanon, wskazywała drogę. Wprawdzie w oryginalnym tytule *Morgenlandfahrt* akcent padał na wschód w znaczeniu temporalnym (*Morgen* – poranek), ale nowe projekty kulturowo-biograficzne przepisały to na przestrzenny konkret – ruch zmierzał *to the East*; najczęściej było to Goa.

Wyobraźnia potoczna pełna jest takich paradoksów.

Weźmy za przykład inną parę – „kapłanów bez komży”¹, kojarzonych z myślą Wschodu, którzy ofiarowali „wiernym” pojęcia i koncepcje tak poręczne i użyteczne, że nabrały charakteru idiomatycznego: Carla Gustava Junga i Mirceę Eliadego.

Na fotografii z 1952 roku widzimy ich obu – pogrążonych w rozmowie, pykających fajki. Zdaje się, że siwowłosa Jung właśnie zakończył wypowiadać jakąś kwestię; akcentuje ją gestem ręki, wciąż jeszcze uniesionej w górę. Eliade – wyraźnie od niego młodszy – uważnie słucha. Zdjęcie zrobiono w Asconie na odbywającym się co roku sympozjum „Eranos”, gdzie dyskutowano kwestie

¹ Określenie Harry’ego Oldmeadowa (Oldmeadow 1995).

z pogranicza psychologii, religii i duchowości. Spotkali się tam, gdy obaj mieli za sobą podróż do Indii. Eliade wyruszył w nią w roku 1928 jako dwudziestolatek; Jung udał się tam dekadę później, mając ponad 60 lat i status uznanego naukowca. Wątki wschodnie odegrały istotną rolę w formowaniu się myśli obu badaczy, ale Indie wyłaniające się z ich tekstów to dwa odmienne kraje. Różnica bierze się zarówno z tego, co o nich piszą, jak i z tego, co w swych narracjach zamazują. Jeden deklaruje, że chce zanurzyć się w Indii we wszystkich ich przejawach, a pisząc o tym, wskazuje nurty różnych narracji, mącąc wiedzę o tym, co czuł w czasie zanurzania; drugi eksponuje swoją umiejętność duchowego dystansowania się od Indii fizycznie dotykających ciała, a jednocześnie daje się uwodzić pewnym aspektom indyjskiej sensualności.

„Jakie byłoby moje życie bez doświadczenia Indii u samego progu młodości?” (Eliade 2001, s. 159) – zastanawia się jeden; „Indie musnęły mnie jak sen – wspomina drugi – pozostałem skupiony w sobie niczym homunkulus w retorcie” (Jung 1993b, s. 280).

Hessego, Junga, Eliadego i Lévi-Straussa łączy to, że Indie pozostawiły w ich pisarstwie ślady pozwalające śledzić pracę wyobraźni – zarówno tej osobistej, jak i rozumianej szerzej, jako ponadindywidualna tendencja do sięgania po pewne obrazy związane z określonym zestawem sensów, do wypełniania treścią toposu „drogi do Indii”.

Jednak zanim konceptualnie i artystycznie przetworzyli wspomnienie podróży, Indie zadziały na nich w sensie doświadczeniowym i w sposób zmysłowy. Odczuwali pociąganie przez Świat Wschodu lub też awersję, wręcz obrzydzenie... Szukali formy wyrazu dla oddania tych wrażeń; czasem akcentowali ich sens, a kiedy indziej odrzucali jako nieznaczące. A potem każdy z nich w swych tekstach powołał do życia inne Indie. Ujmowane łącznie, współtworzą narrację o tym, jak w planie konceptualnym dokonuje się znakowanie wiodących tam szlaków.

Ci czterej klasycy myśliciele proponują autorskie pomysły na podróż. Dają się one zobrazować poprzez wyraziste figury: magiczne mosty, labirynt, mandalę i trójkąt. Nie sięgam po nie ze względu na ich estetyczną użyteczność w budowaniu metafory; jeśli uważnie przeczytamy prace tych autorów, zauważymy, że mogą one wpisywać się w strukturę tekstu, ale także nadawać wyrazistość strukturze myślenia. Sądzę, że poprzez nie można zyskać wgląd w to, jak doświadczenie rozwijało się artystycznie i konceptualnie także wtedy, gdy sama wyprawa była już zakończona. Drogę powrotną można bowiem rozumieć nie tylko w sensie dosłownym, ale także jako proces przetwarzania doświadczenia, jego biograficznego integrowania oraz użytkowania na płaszczyźnie intelektualnej i artystycznej. Chcę poprzez te figury – specyficzne dla poszczególnych badaczy, wyprowadzone z tekstualnych świadectw ich myślenia i przeżywania – spojrzeć na doświadczenie podróży i spytać o jego sensotwórczy potencjał.

Nie będzie to zatem książka o ogólnie rozumianych podróżach do Indii, nie stawiam też sobie za cel analizy myślowego i pisarskiego dorobku Hessego, Eliadego, Junga i Lévi-Straussa. (Stąd też w bibliografii podaję wyłącznie pozycje istotne ze względu na tok wywodu). Bohaterami tej książki są magiczne mosty, labirynt, mandala, trójkąt – autorskie figury myślenia, działania i pisania, aktualizujące się w narracyjnym opracowywaniu biografii. Postacie podróżników są w narracji potrzebne, gdyż to oni te figury myślą, aktualizują je w swoich narracjach i poprzez swoje biografie.